



W tym numerze

Wiadomości z Zamku Książ	2
Opowieści wojenne cz. 2	3
Jan Modrzakowski	7
Tragedia przy Grabenstrasse 17	9
300 numerów „Dziejów Miasta”	10

Nr 8 (300) Sierpień 2022

Drodzy Czytelnicy!

Ostatni raz kierowaliśmy do Was słowa z okazji ukazania się 250 numeru Dziejów Miasta. Było to we wrześniu 2018 roku. Upłynęły prawie cztery lata – przed nami kolejny jubileusz: 300 numer!

W tym czasie staraliśmy się dostarczyć Państwu różne informacje, zawarte w wielu tekstach. Ostatnio prezentowaliśmy nasz zespół redakcyjny. Ponieważ jego skład się nie zmienił, odnotowujemy z wielką satysfakcją, że osoby wymienione w stopce nadal współpracują z nami.

Dzięki Panu Mateuszowi Mykityszynowi, Prezesowi Fundacji Księżnej Daisy – otrzymujemy aktualne informacje, które pojawiają się na naszych łamach jako Wiadomości z Zamku Książ.

Nie można pominąć tu naszych filokartystów – Panów: Edwarda Hałdasia, Marka Mikołajczaka i Waldemara Krynickiego, którzy zawsze bardzo chętnie udostępniają swoje bogate zbiory, w istotny sposób wzbogacając ikonografię drukowanych tekstów.

Podobną funkcję spełniają również grafiki, stale współpracującego z nami Jana Palichleba, ukazujące nie tylko typową architekturę miasta, ale także zaułki, podwórza i wiele pięknych, na co dzień w ogóle niedostrzeganych, detali.

Nieziemiennie przyświecającym nam celem jest popularyzacja wiedzy o przeszłości miasta. Gród nad Pełcznicą stanowi dla nas cenną wartość, którą pragniemy (w miarę możliwości) przybliżyć naszym Czytelnikom. Stefan Bednarek napisał kiedyś o nas, dzisiejszych mieszkańcach Dolnego Śląska, że „pragną powiązać porwane nitki tradycji, coraz częściej odwołując się do [...] niemieckiej przeszłości tych ziem”. Idąc tropem tej metaforycznej frazy, należy podkreślić, że niektóre z tych „nitek” są tak porwane, że często, dziś nie sposób powiązać je. Inne są tak splątane, że trudno znaleźć ich początek i koniec. Pomimo to, ciągle podejmujemy próby wiązania faktów, poszukiwania związków przyczynowo skutkowych zdarzeń z przeszłości. Na każdym etapie prowadzonych kwerend doświadczamy braku ciągłości kulturowej, wynikającej ze złożonych procesów dziejowych Dolnego Śląska.

Bardzo często jesteśmy zmuszeni zastąpić tezy hipotezami, w których dominuje przysłówek „najprawdopodobniej”. Oczywiście, takie konstatacje nie satysfakcjonują ani naszych Czytelników, ani zespołu redakcyjnego.

Niezwykle cenne spostrzeżenie zawarł szwedzki pisarz, Peter Englund, we wstępie do swej powieści „Niezwyciężony”:

„Przeszłość można porównać do przedmiotu zanurzonego w wodzie: jest tam, ale w pewnym oddaleniu, nieuchwytna. Jej kontury są niewyraźne i płynne. Czy kiedykolwiek uda nam się zrozumieć ludzi, którzy żyli w tamtej epoce? Być może nie. Należy jednak podjąć taką próbę. Bo jakże moglibyśmy mieć inaczej nadzieję, że sami zostaniemy zrozumiani przez tych, którzy przyjdą po nas? Bo tymi, jakimi jesteśmy dziś, byli także i oni; a tym, kim są oni, wkrótce będziemy i my.”

Słowa te stanowią uniwersalne przesłanie, uwzględniają prawidłowości rządzące światem, egzystencją człowieka i wynikają z upływającego czasu; dlatego brzmią jak nieuchronne memento!

Podobne refleksje towarzyszą nam w czasie pracy nad każdym nowym miesięcznikiem.

Warto zauważyć, że by powstało 300 numerów – musiało upłynąć prawie 25 lat!

Przed nami więc kolejny jubileusz ćwierćwiecza „Dziejów Miasta”, który przypadnie w październiku 2022 roku. Wszystko to zawdzięczamy Panu Adamowi Rubnikowiczowi, którzy często podkreśla, że pierwotnie nie sądził, że praca ta obejmie tak długi okres. W tym miejscu, w imieniu zespołu redakcyjnego, dziękujemy za wspaniałą inicjatywę i ogromny wkład pracy. Warto podkreślić, że na miejscowym rynku edytorskim jest to w pewnym stopniu ewenement, bo nie sposób wskazać drugi tytuł, który ukazywałby się w naszym mieście przez 25 lat! Oczywiście, należy też uwzględnić specyfikę tytułu, który ukazuje się w „nakładzie” około 100 egzemplarzy, ale bez żadnych ograniczeń ilościowych, można go czytać w internecie na stronach:

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/

lub na stronie Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej: <http://jbc.jelenia-gora.pl>

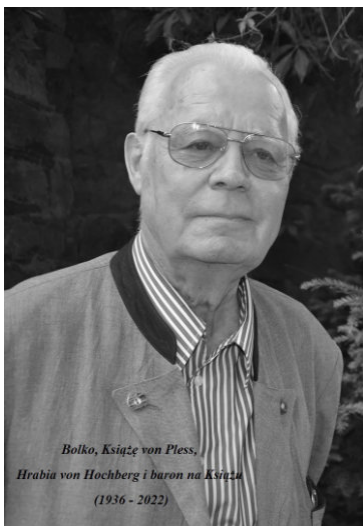
lub <http://dzieje-miasta.pl>

Zespół Redakcyjny

Wiadomości z Zamku Książ

27 sierpnia 2022 r., o godzinie 21:00 zmarł w Monachium Jego Książęca Wysokość, Bolko, książę von Pless, hrabia von Hochberg, baron na Książu. Informację przekazały pogrążone w bólu wdowa księżna Marie Elisabeth i córka księcia, hrabianka Felicitas. Wnuk i dziedzic ostatnich właścicieli Książa i Pszczyny był wielkim przyjacielem Polski i Polaków. Od 2015 roku nosił także tytuł honorowego obywatela Wałbrzycha.

Bolko Constantin Stanislaus Maria de la Paz Conrad Juan, Książę von Pless, Hrabia von Hochberg i baron na Książu (ur. 3 kwietnia 1936 w Monachium-zm. 27 sierpnia 2022 w Monachium)



Urodził się jako syn hrabiego Bolko von Hochberga i jego żony Clothilde, z domu de Silva y Gonzalez de Candamo. Dziadkami księcia ze strony ojca są książę Hans Heinrich XV i księżna Daisy von Pless. Rodzina Hochbergów administrowała, a później posiadała zamek Książ od 1509 do 1943 r. Potomek właścicieli Książa i Pszczyny bywał na Śląsku regularnie od lat 70-tych ubiegłego stulecia. Po 1989 roku, a szczególnie po Mszy Pojednania w Krzyżowej, w 1993 roku włączył się w promocję zamku Książ jako atrakcji turystycznej o ponadregionalnym znaczeniu. Od tego czasu regularnie odwiedzał zamek i włączał się w organizację przedsięwzięć kulturalnych, takich jak: wystawy, koncerty, publikacje.

Książę Bolko von Pless był również orędownikiem ponadregionalnej współpracy miast Wałbrzych i Pszczyna, które w przeszłości stanowiły wspólne dominium, połączone unią personalną, w osobie kolejnych właścicieli z rodziny von Pless, a od 2013 roku są miastami partnerskimi. W 2015 roku Rada miejska nadała mu tytuł honorowego obywatela Wałbrzycha.

Uchwała Rady Miejskiej Wałbrzycha z 15 maja 2015 r.

Uznanie ostatniego męskiego przedstawiciela Hochbergów z Książa za honorowego obywatela naszego miasta będzie nie tylko symbolicznym uznaniem zasług jego przodków, ale też docenieniem przez Radę Miasta Wałbrzycha zaangażowania mieszkańców w żmudny proces odkrywania historii naszych ziem, zapewnianiu jej białych plam, a tym samym jeszcze bliższego i trwalszego do niej przywiązania - napisano w uzasadnieniu uchwały.

Zamieszkały na stałe w Monachium, od 1984 roku był seniorem i głową rodziny Hochbergów. Ma jedną córkę – Felicitas.

W czerwcu tego roku książę Bolko ogłosił drukiem swoje pamiętniki, które napisał przy pomocy prezesa Fundacji Księżnej Daisy von Pless, Mateusza Myktytyszyna. Poniżej fragmenty „Wspomnień Śląskiego Księcia”:

O Polsce i współpracy w duchu europejskim

Zależy mi także, aby podkreślić jak ważna jest pokojowa współpraca między narodami i wynikające z niej pozytywne działania. Z Polakami zbudowałem, wieloletnie, prawdziwe przyjaźnie. Potrzeba życia w pokoju

Polskę jako miejsce do życia wybrali także 1936 roku mój dziadek Jan Henryk XV, wujek Aleksander i mój ojciec Bolko, który zmarł w polskiej Pszczynie, kiedy miałem dwa miesiące. Staram się podchodzić do życia z pokorą. Zdaję sobie sprawę, że moje imię jest tu znane przede wszystkim dlatego, że nasze zamki w Książu i Pszczynie przetrwały wojnę i są dziś ważnymi dla polskiej kultury zabytkami i popularnymi atrakcjami. Ludzie chcą wiedzieć dla kogo były kiedyś domem rodzinnym i stąd zainteresowanie moja osobą. Sława ich mieszkanki, mojej angielskiej babci, Mammy Daisy, bo tak jak ją nazywaliśmy, nigdy w Polsce nie przeminęła. Majątki innych śląskich rodzin nie miały tyle szczęścia, co nasze dawne domy. Rezydencje książąt von Pless przetrwały i dzięki wieloletnim staraniom dzisiejszych polskich właścicieli pięknieją z roku na rok. Ród Hochbergów i jego zasługi dla śląskiej ziemi są dziś przedstawiane w obu zamkach bez przekłamań czy ideologicznej nadbudowy. Mam jednak poczucie, że ze względu na moje imię i pamięć moich przodków, powinienem powiedzieć coś na temat Śląska. Do Polski przyjechałem po raz drugi w 1976 i już wtedy przyjęto mnie bardzo serdecznie. Przez prawie 45 lat odwiedzałem Śląsk z poczucia obowiązku względem pamięci moich przodków, ale przede wszystkim, aby budować porozumienie z dzisiejszymi mieszkańcami tej ziemi. Dla mojej rodziny kraina ta była domem przez ponad 700 lat. Nasze wspólne dziedzictwo kulturowe stanowi pomost między przeszłością a przyszłością. Pozwala nam czerpać z tradycji i historii i na ich bazie budować porozumienie. Pomaga nam również leczyć rany i pokonywać pęknięcia z przeszłości.

Przez większość mojego życia, także dziś, patrzyłem w przyszłość. Nie wracam do tego, co było i cenię możliwości, jakie daje oddzielenie przeszłości grubą kreską. Chciałbym wierzyć, że odrobiliśmy lekcje, które zgotowała nam historia w okrutnym 20. wieku.

38.	Manarbeiter Malarenbeten Schalender Mehlenmacher Schneider Schreier	H. C. Freiburg i. S. d. R. Baumst. Schlober Freiburg Malarenst. Baumst. Karlsruhe Hirschbühl'sches Feing. Reichenh.	30 Pf. pr. Stbe. nach Vereinbarung bes.
41.	Malarenarbeiter Kilnenmacher Stetelm. u. ecker. Maschinen Bettfedern u. dergl. Maschinen Bettfedern	Bereinigte Freiburgs Altersheimen H.-O. Stett. Quaken. Bredt.	30 - 45 Pf. pr. Stbe. nach Vereinbarung bes.
42.	Stetelm. u. ecker. Maschinen Bettfedern u. dergl. Maschinen Bettfedern	Stettin, Bismark, Wälderstr. 78 Joh. Schenck, Schweizer G. - Str. 2. Malarenst. Genuß. Heidenh.	nach Vereinbarung bes. 2

I wciąż brzmi w pamięci tyle kochanych słów

Tęsknota nie przywróci Cię.
Dlatego spoczywaj! Nadal oplakujemy Cię...
A bolesna rozłaka wypełnia serce.
Kiedyś Bóg znowu nas połączy
A przelane w ciszy łzy sprawią,
Że będziemy jak w niebie
Radośni, że znowu widzimy się.

Do powiększającego się grona oplakujących bliskich dołączyła rodzina Emila Priebsa, dwukrotnie rannego w pierwszym miesiącu działań wojennych; w nogę - *dumdumgeschoß* (pocisk, który ulega odkształceniu po wniknięciu do celu, powodując większe spustoszenie). Po raz drugi w rękę - został znaleziony z innymi rannymi, w ciemności na skraju lasu. Po rekonwalescencji powrócił na pole bitwy. Trwała surowa zima, w trudnych warunkach polowych zachorował i był leczony w szpitalu.

Gdy wyzdrowiał – przyjechał na urlop do rodzinnego miasta. Przysłowie mówi: do trzech razy sztuka. Pełen obaw i złych przeczuć powracał na front. Był przekonany, że trzecia kula przyniesie śmierć. 25 października znalazł się na Loresthöche (?) Tym razem los okazał się dla niego mniej łaskawy i zginął. Pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci. Emil Priebś jako człowiek i żołnierz wyróżniał się bezkompromisowym charakterem, a w życiu cywilnym i na froncie kierował się zawsze honorem, który był dla niego najwyższą wartością. Najstarszy syn miał zaledwie 8 lat, a musiał już pomagać matce w opiece nad młodszym rodzeństwem. Było to równoznaczne z pozbawieniem go i jego rówieśników dzieciństwa. Tekst relacjonujący losy Emila Priebśa kończy taka pacyfistyczna refleksja: „Strasliwa wojno! Wszystkie nadzieje i trwogi o bliskich, przyjaciół i towarzyszy okazują się daremne, wobec tak wielkiej i przerażającej liczby poległych, która zdaje się nie mieć końca!”

Na pożegnanie mógłby przekazać swoim dzieciom te wersy:

Niezlomny, mężny chcę znosić,
Co los mi przeznaczył
Mogę to powiedzieć moim dzieciom:
Gdzie ojciec jest kochany,
Tam panuje spokój w rodzinie.

Wielka tragedia spotkała także rodzinę cieśli Hermanna Huhndorfa z Pelcznicy. W 1916 roku spośród pięciu jego synów, walczących na froncie, poległo czterech. O piątym nie ma żadnej wiadomości. Pograżeni w żałobie rodzice nie wiedzą, czy kiedykolwiek ujrzą go.

Eberhard Halle w wierszu „Na posterunku w obcym kraju” identyfikuje się z losami tysięcy walczących. Wojenne okoliczności wcale nie umniejszają, w malarski sposób przedstawionej, zimowej nocy i piękna otaczającego świata.

Promienie księżycy drżą, szybują,
Osrebrzają świat w dole,
Białe kule obłoków,
Jasne kwiaty w błękitnym czasie.

Biały śnieg i zielone świerki
Chwyta je nie wiem jak
Tysiąc rozpiętych podniebnych harf
W harmonijnym brzmieniu.

Skąd pochodzą te święte dźwięki?
Z ojczyzny, z krainy szczęścia
Brzmiały przyjazne melodie
W których ojczyzna powraca.

Chmury, noc i księżyc przechodzą
I śnieg rozplywa się w piasku,
Jeszcze nie przebrzmiała pieśń
Z ukochanego, ojczystego kraju.

W opisach tych pojawia się topos Arkadii – krainy wiecznego szczęścia, utraconego dzieciństwa, tęsknoty za małą ojczyzną, w połączeniu z ulotnymi chwilami spokoju, tak kontrastującymi z z realiami frontowymi.

Dramaty rozgrywały się nie tylko na polu walki. W naszym mieście, w 1916 roku, w kwietniu, w godzinach popołudniowych, w pobliżu terenu kolejowego, poniżej Galgenberge (Szubienicznej Góry) znaleziono ciało żołnierza ze śmiertelnymi obrażeniami głowy. Motyw i personalia nie zostały ustalone. Może był to jeszcze jeden przedstawiciel straconego pokolenia, który nie mógł pogodzić się z bezsensownością zabijania? A może źle znosił rozstanie z bliskimi? Czy ten świadczy o dużej wrażliwości i jednoczesnym braku umiejętności przystosowania się do bezwzględnych realiów wojennych?

Wszystko to sprawiło, że targnął się na swoje życie, uznając, że jego los jest nieunikniony, wybierając - zamiast nieprzyjacielskiej kuli – pociąg.

Szczególna scena rozegrała się w Mokrzeszowie, w alei wiśniowej, w sobotni wieczór. Tu syn dzierżawcy Hankego, zauważył trzech mężczyzn zrywających owoce. Zawołał więc: stójcie,

bo strzelam! - Wtedy mężczyźni zatrzymali się. Okazało się, że są to zbiegli Rosjanie z obozu jeńckiego w Lubaniu.

Listonosz – posłaniec śmierci przyniósł wiadomość, że na Wołyniu poległ Richard Scholz, znany działacz ruchu robotniczego i związkowego w mieście. Nie zostawił nikogo, bo nie miał rodziny.

Żołnierz Kicemann przebywał w rodzinnym mieście na dłuższym urlopie. Gdy powrócił na front dostarczono mu informację, że po jego odjeździe, żona upadła i zmarła. Osierociła czworo dzieci, które mogły trafić pod opiekę dziadków, dalszej rodziny lub do sierocińca.

W 1917 roku, w jednej z gazet ukazało się ogłoszenie Paula Richtera o takiej treści: zaginął mój syn porucznik Manfred Richter z pułku piechoty, na froncie zachodnim, w listopadzie 1916 roku. Jeśli ktoś wie o jego losie serdecznie proszę o wiadomość. Paul Richter, Freiburg in Schl. Ring. Czy Manfred odnalazł się? Anons ten został jeszcze powtórzony dwukrotnie. W adressbuchu z 1932 roku wykazano kilku Richterów, ale o innych imionach. Paul już mógł nie żyć, a Manfred?



[Schlesische Lazarett Zeitung 1917/4/s.6 – ogłoszenie

Paula Richtera]

Kroniki wydarzeń i dzienniki odnotowały podwójne samobójstwo. Małżeństwo Gottwaldów, które przyjechało w odwiedziny do teściów, którzy mieszkali przy Grabenstrasse 19 (dzisiejszej ulicy Szkolnej – budynek nie istnieje). Mąż służył w jednostce, która miała swoją siedzibę w Hannoverze. We wtorek spędzili wieczór z matką żony, a we środę rano już nie żyli. Wyjęli wąż doprowadzający gaz świetlny do kuchenki. Wskazuje to na samobójstwo, ale motyw pozostał nieznany. To jeszcze jeden przykład destrukcyjnego wpływu wojny na psychikę człowieka.

Przedstawione tu wydarzenia to jedynie fragment dramatów, które stały się udziałem dawnych

mieszkańców Freiburga. Niewiarygodna wydaje się informacja prasowa, w której podano, że po zakończeniu wojny, wróciło ośmiu synów z jednej rodziny. Nie podano jednak jej nazwiska. W obliczu tytułu dramatów – brzmiało to jak cud!

Niewiarygodne może się wydawać, że przytoczony poniżej utwór, o uniwersalnej humanistycznej wymowie, wyszedł spod pióra działacza partii socjaldemokratycznej, a późniejszego nazysty - Karla Brögera.

Jakie czynniki przyczyniły się do tak radykalnej zmiany poglądów?

Ponieważ wiersz pochodzi z czasów, gdy jego postawa nie budziła żadnych kontrowersji, dlatego przytoczenie tego tekstu jest moralnie usprawiedliwione.

Zmarłym w wojnie światowej

Mnóstwo małych pagórków w jesiennym krajobrazie

Wiatr pogwizdywał nad nimi i wzniecał pył piasku.

Dwa suche patyki ustawione na krzyż

Na nim zawieszono hełm i kepi

Pod nim nagryzłomone ołówkiem

„Siedmiu Francuzów i Niemców trzech”

Tak śpią daleko od ojczyzny samotni i milczący

Ofiarność, heroizm

oznajmiamy o ich czynie?

Dziesięć świstków papieru – opłaconych ogłoszeń,

Jedno oklepane słowo sprawozdawcy gazety

O obowiązku i wierności?

O, nie! Kiedyś tysiące żon i dzieci

Ujrzą zapomniane pagórki śmierci.

One wiedzą i nie zapomną

O wszystkich spoczywających tu.

I ty możesz się wiele o nich dowiedzieć:

Zapytaj wiatru,

A on zapyta o Niemców i Francuzów

Tam on szłocha nad drewnianym krzyżem

Francuzów siedmiu i Niemców trzech.

Dochodzą tu do głosu pacyfistyczne przekonania autora, przybierające formę protestu przeciwko bezsensowi wojny i zabijania. Z ironią i sarkazmem brzmią słowa o frazesach w prasowych nekrologach. W ostatniej strofie pojawia się ba-



śniowa konwencja, w której wiatr opowiada o spoczywających w jednej mogile wrogach za życia, pogodzonych – po śmierci.

Po zakończeniu wojny, w latach dwudziestych, rozwinęła się we Freiburgu specyficzna turystyka szlakiem mogił na po-

lach bitewnych. Należy w tym miejscu dodać, że były to jednak kosztowne wycieczki i niewiele rodzin mogło sobie na nie pozwolić, by złożyć kwiaty na grobach synów, braci, mężów czy ojców. Ale to już temat na inną, powojenną opowieść. *Schlesische Woche* prowadził rubrykę „Tablica pamiątkowa ku czci poległych Ślązaków”. Opublikowaliśmy ją w *Dziejach Miasta* (2020/VIII/s. 8) – podobnie jak wyżej przypominaną fotografię na stronie tytułowej, przedstawiającą grupę mieszkańców udających się na front (na stronie 7). Teraz przypominamy winietę, wieńczącą tę stronę.

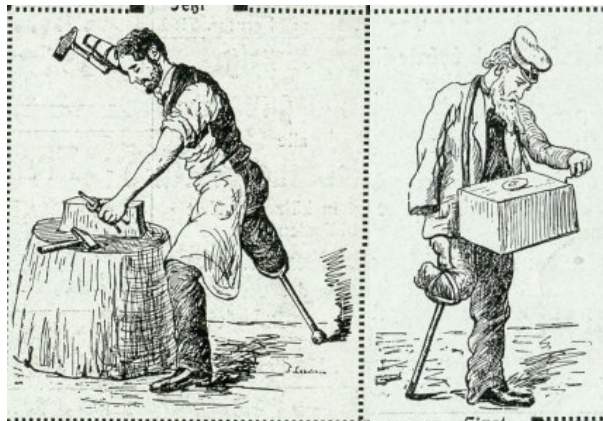


[*Schlesische Woche* 1915/38/s. 1]

Temat I wojny Światowej pojawił się na naszych łamach wcześniej, w 2009 roku w tekście *Wojenne passe-partout* – pamiątka z dawnych lat, który opisywał bogatą symbolikę tego przedmiotu, znanego nam tylko połowicznie, bo zachowała się tylko górna część. Można przyjąć, że w wielu domach wisiały takie oprawy, a w nich – fotografie poległych. Ten fakt upoważnia nas do stworzenia takiej wizualizacji, z wykorzystaniem fotografii Waltera Berndta (syna właściciela szkółki ogrodniczej w Cierniach).



Dla wielu, którzy przeżyli, trwałym dziedzictwem wojennym było inwalidztwo. Ilustrują to dwa przytoczone rysunki, stanowiące gorzką refleksję nad powojenną rzeczywistością.



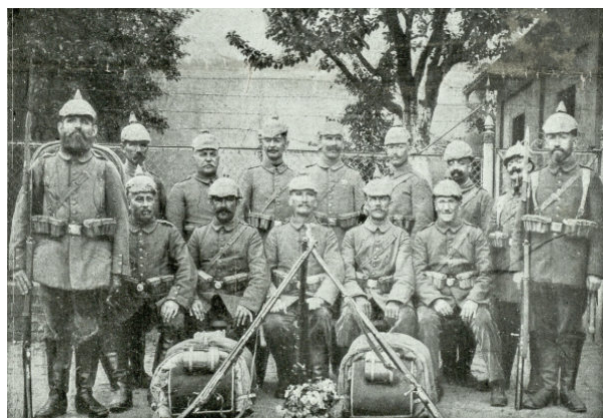
[*Schlesische Woche* 1915/38/ 19.VIII/s.

rysunek kowala i kataryniarza]

Motto powieści Ericha Marii Remarqua mówi „o pokoleniu, które zostało zniszczone przez wojnę, choć uniknęło jej granatów”. Ci, którzy przeżyli koszmar wojny pozycyjnej w okopach i na polach walki – ocalili tylko w sensie psychicznym; ich system wartości moralnych nie mógł wytrzymać straszliwej presji wydarzeń i doświadczeń, które stały się ich udziałem.

Rzymski poeta Horacy napisał: „Dulce et decorum est pro patria mori” (Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę). Ciekawe, czy wszyscy spośród tych, którzy utracili swoich bliskich w czasie wojny, przyznawali słuszność tej maksymie? Ale to musi pozostać na zawsze w kręgu pytań retorycznych...

Tekst ten stanowi zaledwie próbę fragmentarycznego przedstawienia wydarzeń w latach 1914 – 1918, oczywiście tylko w lokalnym aspekcie.



[grupa Landsturmu]

Opracowanie na podstawie:

- Historia Śląska pod red. Marka Czaplińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2002, Śląsk w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku, Pierwsza wojna światowa, s.342 - 348
- Waldenburger Wochenblatt 1914/120/6.X/; 147/27.X.; 1915/54/5.III; 62/14.III.; 68/21.III.; 77/1.IV.; 84/11.IV.; 1916/119/21.V; 149/28.VI. W zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej
- Volkswacht für Schlesien 1914/237/X.; 245/; 272/12.XI.; 1915/84/12.IV.;/152/3.VII.;215/15.IX./; 248/23.X.; 1916/6/8.I.; 60/11.III.;72/25.III.; 100/29.IV.; 161/13.VII.; 287/8. XII.Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego,
- Schlesische Woche 1914/34/16.VIII/s.10; 1915/38/19.IX./s.1,9,12; - Śląska Biblioteka Cyfrowa
- Schlesische Lazarett Zeitung 1916/12/; 34 / s. 10.; 1917/4/s.6 – Śląska Biblioteka Cyfrowa

Tomasz Merchut

Jan Modrzakowski

Choć podobno to życie pisze najlepsze scenariusze, często, gdy już trafiają one na szklany ekran, ciężko jest nam uwierzyć, że akurat dana historia mogła wydarzyć się naprawdę. No bo jak to – żeby podrzędny rzezimieszek na usługach gangu wszedł do ringu i stawiał czoła wielkiemu atlecie, mistrzowi świata? W filmie „Rocky” możliwe, a w rzeczywistości? W rzeczywistości mistrza pokonał „zwykły” spawacz.

Dziś w Świebodzicach mało kto pamięta Jana Modrzakowskiego, choć osiemdziesięciolatkowie doskonale wiedzą o kim mowa, choć nazywają go Jean-Pierre. Dostojny, elegancki, gwiazdor prowincji, który, gdy już opuścił Świebodzice, swoim blaskiem niejednokrotnie przyćmiewał postaci z pierwszych stron gazet.

Zanim jednak kariera Jana Modrzakowskiego rozkwitła, ba!, nim w ogóle zdążyła się zacząć, fundamenty pod sukces pięściarza, z belgijskimi korzeniami, położył Franciszek Banach, skromny człowiek oddany wielkiej pasji.

Historia początków jego życia sięga malutkiej miejscowości Cagnac les Mines, leżącej na północy francuskiej Oksytanii i wpisuje się w dzieje wielu mieszkańców Świebodzic, którzy trafili tu z ojczyzny Napoleona. Droga, z położonego nieopodal Lazurowego Wybrzeża miejsca urodzenia, do wciśniętych w otulinę Książańskiego Parku Krajo-

Banacha nie była jednak bezpośrednia, bo zanim trafił na Dolny Śląsk, jako piętnastolatek przeniósł się na północ Francji, gdzie zatrudnił się w jednej z kopalń tamtejszego zagłębia węglowego. Praca przy wydobywaniu była trudna, dlatego w 1947 r., w wieku 20 lat, z chorym na pylicę ojcem, Franciszek Banach opuścił miasto Lens, by – na mocy umowy polsko-francuskiej z dnia 28 listopada 1946 r., zezwalającej na dobrowolny wyjazd do Polski ośmiu tysięcy rodzin górniczych – jednym z transportów kolejowych trafić do Wałbrzycha, skąd skierowano go do Świebodzic. Od tego momentu najbliższa przyszłość Banacha była typowa – skierowanie do pracy w kopalni, w jego przypadku była to KWK „Bolesław Chrobry”, a następnie służba wojskowa (w jednostce w Żaganiu), a po zdjęciu kamasy planowy powrót na kopalniany szyb. Ostatni rozdział tego planu pokrzyżował jednak los, wybawiając go od pracy pod ziemią i nieuchronnej utraty zdrowia. Zupełnie przypadkiem Franciszek Banach zamiast na kolejną szychtę został bowiem skierowany do pracy w zakładzie A-12 (późniejsze WSK i Termet), gdzie wcielono go do brygady remontowej, następnie przeniesiono na stanowisko pakowacza, by ostatecznie wysłać go w 1955 r. na... obowiązkowy kurs instruktorów boksu.

Pierwsze szlify w pięściarstwie Franciszek Banach zdobywał jako młody chłopak jeszcze we Francji, gdzie trenował w przykopalnianym klubie. Nic więc dziwnego, że w stawiającej na tężyznę fizyczną i kult zdrowego robotnika rzeczywistości polskiego socjalizmu, to doświadczenie otworzyło mu drogę do przygody w charakterze trenera zakładowej sekcji bokserskiej. Jak sam mówił w 2015 r., „pierwsze treningi odbywały się na dziko, gdzieś kącikiem, na hali, dopiero później to wszystko ruszyło z kopyta”.

Kurs, zakończony przyznaniem kwalifikacji instruktora pięściarstwa, zorganizowany w podopiecznym Puszczykowie trwał równo miesiąc, Franciszkowi Banachowi przyznano licencję z numerem 73, a po jego powrocie do Świebodzic zakład postawił na rozwój sekcji najmocniejsze karty. Funkcjonująca do tej pory jako świetlica, w której odbywały się seanse filmowe oraz potańcówki, sala została przeznaczona na potrzeby sekcji działającej pod szyldem Stali WSK. Jak wspominają ówcześni pracownicy widok prowizorycznego drewnianego ringu pośród stylowo zdobionych ścian i sklepień był dziwny i nie wszystkim

się podobał, ale nie przeszkodziło to lobbystom pięściarstwa (Kautz, Chmielewski), by dalej rozwijać pomysł utworzenia na Pełchnicy prężnie funkcjonującego ośrodka szkolenia przyszłych mistrzów boksu.

Początkowy zapał ostygł nieco, gdy rozentuzjzmowani możliwością bezkarnego wymierzenia komuś soczystego ciosu w twarz potencjalni pięściarze zderzyli się z metodami treningowymi Franciszka Banacha. Z dwudziestu pięciu zawodników, którzy rozpoczęli przygodę z boksem wraz z powstaniem sekcji, wielu zrezygnowało, gdy okazało się, że ich trener ponad bezmyślne machanie rękami stawia szczerłą defensywę i wytrzymałość. Bieganie po okolicznych pagórkach Pełchnicy i godzinne wykłady na temat sposobów ustawiania ciała w celu minimalizowania siły uderzenia przeciwnika były interesujące tylko dla niewielu. Wśród nich był Modrzakowski.

Rok 2015, mieszkanie Franciszka Banacha i jego Małżonki na Osiedlu WSK. Na ścianie niedużego pokoju, na wprost fotela wisi niewyraźne czarno-białe zdjęcie przedstawiające bohaterów tego tekstu. Franciszek Banach pozwala zdjąć je z haczyka i wspomina z niemalym wzruszeniem: „Od początku był moim zawodnikiem. Miał talent, a w dodatku myślał w ringu, podczas gdy reszta waliła po mordach. Był świetny, wygrywał wszystkie swoje walki. Trenowałem go do momentu aż trafił do wojska. Na Górnym Śląsku boksował razem z Pietrzykowskim. Dziś trudno uwierzyć, ale pokonał Grudnia i Kuleja. Tego drugiego, niestety, nie w najważniejszej walce. Obaj spotkali się w 1964 r. w finale Mistrzostw Polski kategorii lekkopółśredniej. Kulej wygrał na punkty”.

Powodów więzi między Banachem i Janem Modrzakowskim nie trzeba szukać długo. Obaj byli repatriantami (rodzina Modrzakowskiego przybyła do Świebodzic z Belgii), obaj posługiwali się językiem francuskim i obaj najlepiej czuli się w ringu. Chociaż to, że Jean-Pierre, jak sam siebie nazywał Modrzakowski, trafił między liny, zawdzięcza właśnie swojemu pierwszemu trenerowi. Sam był czystym sportowym talentem; biegał, grał w piłkę, tenisa, ping-ponga, jeździł, a nawet skakał na nartach. W sporcie mógł robić wszystko i wszystko przychodziło mu z równą gracją, chociaż ostatecznie związał się z boksem.

„Był smukły i szybki. Ręka chodziła mu jak sprężyna, myślę, że to od tego ping-ponga. Miał w sobie taki dryg, że już przed ciosem wiedział jak

ustawi się przeciwnik i nie bił w to miejsce, w którym akurat stał, tylko tam, gdzie zaraz się znajdzie. Tym kładł najlepszych” – tak recenzował swojego najlepszego ucznia Franciszek Banach.

Przygoda Jean-Pierre’a z pięściarstwem w Świebodzicach skończyła się wraz z powołaniem do wojska. Skierowany do jednostki w Opolu trafił, jakżeby inaczej, do wojskowego klubu bokserkiego. Tam trenował pod okiem czterokrotnego mistrza Lwowa, a gdy zakończył służbę, zamiast do Świebodzic udał się do Czechowic-Dziedzic, gdzie występował w barwach drugoligowej Stali, deklasując kolejnych rywali. Nie dziwi zatem fakt, że gdy ze składem bielskiego Włókniarza pożegnał się Marian Kasprzyk, a klub miał do obsadzenia wakat w wadze lekkopółśredniej, zastępstwa dla legendy polskiego pięściarstwa nie szukano daleko – zza miedzy ściągnięto właśnie Modrzakowskiego.

Kariera, wychowanego w sali z widokiem na Zamek Książ, pięściarza nabrała rozpędu, gdy do Bielska-Białej na mecz ligowy przyjechała Gwardia Warszawa, której perłą w koronie był przyszły mistrz olimpijski i aktualny wówczas mistrz Europy - Jerzy Kulej. Dziś sport, zwłaszcza indywidualny, zna wiele przypadków, gdy niekwestionowany faworyt ma kłopoty z teoretycznie słabszym przeciwnikiem, ale na początku lat 60. nikt ze zgromadzonych w hali przy ulicy Leszczyńskiej w Bielsku-Białej nie mógł nawet przypuszczać, że Kulej zostanie pokonany.

- Między liny zawsze wchodziłem z tremą, która zresztą ulatniała się po pierwszym gongu, ale nigdy nie miałem „cykora”. Przed Kulejem stanąłem bez respektu. Widziałem go rok wcześniej jak walczył we Wrocławiu. Zapamiętałem sobie kilka jego bokerskich sztuczek. Ja na nie na pewno nie dałbym się nabrać – pomyślałem wówczas. [...] Ja tą wyszkoloną po lwowsku lewą robiłem swoje. Trafiałem go, a on nie był w stanie odgonić się ode mnie. Na trzecią, ostatnią rundę, Kulej wyszedł rozsierzdzony i zdezorientowany. W pewnym momencie, widząc mistrza Europy, który próbuje mnie wykończyć zamaszystymi „cepami” parsknąłem śmiechem, co już zupełnie wyprowadziło go z równowagi¹

Porażka z Modrzakowskim była dla Kuleja kwestią osobistą, którą chciał rozstrzygnąć szybko, niezależnie od okoliczności. Szansę rewanżu otrzymał na przedolimpijskim zgrupowaniu w Wiśle, gdzie najlepsi pięściarze z kraju zjechali się,

by trenować pod okiem Feliksa Stamma. Papa wiedział o resentymentach Kuleja wobec Modrzakowskiego, dlatego dobierając w pary kolejnych sparingpartnerów, nie zaprotestował, gdy Kulej poprosił o skojarzenie go z Jean-Pierrem. Walka treningowa, za sprawą Kuleja, szybko przerodziła się w regularną wojnę na pięści, gdy ten, wbrew wcześniejszym ustaleniom zadał bardzo mocny cios w wątrobę Modrzakowskiego.

- *Byłem z tych bokserów, którzy podczas sparingowych walk holdowali zasadzie „maksimum szybkości, bez maksymalnej siły”. Jedyny raz odstąpiłem od tej reguły – wspominał po latach nasz bohater.*

Gdy napierający na rywala Modrzakowski dwoma ciosami wepchnął go w liny, w ringu interweniował kierownik zgrupowania, ale Stamm zdecydował, że ma nie przeszkadzać walczącym.

Wynik tego sparingu jest tajemnicą ringu. Nie jest nią natomiast wynik walki Modrzakowskiego z innym wielkim polskiego boksu, Józefem Grudniem, walczącym dla Legii Warszawa. Grudzień był już wtedy mistrzem olimpijskim, miał opinię świetnego technika i też dał się zasypać lawinie lewych prostych niegdysiejszego podopiecznego Franciszka Banacha.

Pomimo że miał na rozkładzie najlepszych, Jan Modrzakowski nigdy nie został mistrzem Polski (w finałowej walce pokonał go... Kulej), ani nie reprezentował Polski na arenie międzynarodowej. Może dlatego, że jak sam przyznawał: „*cóż ze mnie za zawodowiec. Pracowałem jako spawacz. Do piętnastej w robocie, od osiemnastej na treningu*”.

Jeszcze w Świebodzicach, po połączeniu klubów zakładowych pod jednym, wspólnym szyldem MzKS „Victoria”, Modrzakowski reprezentował barwy jej, równocześnie z innymi legendami: Wacławem Jarmuzem i Mieczysławem Kopyckim (piłka nożna) oraz Józefem Bekerem (kolarstwo).

¹ *Kronika Beskidzka. Tygodnik Bielsko-Biała, rok 2007, Nr 51-52, s. 22*



Maria Palichleb

Tragedia przy Grabenstrasse 17

W kręgu Temidy

Podejmując próbę przedstawienia życia mieszkańców naszego miasta w XIX i XX wieku – zawsze czynimy to fragmentarycznie i chyba nie uda się stworzyć całościowego obrazu życia dawnych świebodziczian. Mamy jednak świadomość, że jednostkowe losy składają się na wizerunek ówczesnego Freiburga. Okazuje się, że nie zawsze można mówić o przeszłości, ukazując ją w optymistyczny sposób, bowiem mieszkali tu, jak wszędzie, ludzie, nie zasługujący na to miano.

Jednym z nich był 34 – letni Wilhelm Klein, który zajmował mieszkanie przy Grabenstrasse 17 (ob. ulicy Szkolnej). Dziś tego domu już nie ma – podobnie jak numeru 15. Pozostała po nich luka. O tym, że była to kiedyś zwarta zabudowa, tworząca jeden ciąg – świadczy stara fotografia, prezentowana w albumie „Świebodzice na starej widokówce”, wydanym staraniem Towarzystwa Miłośników Świebodzic w 2009 roku przez gminę Świebodzice. Na 29 stronie, znajduje się reprodukcja, która już gościła na naszych łamach. Uczennica w białym fartuszk, idąca o kuli, właśnie zbliża się do domu porośniętego winoroślą, w którym rozegrał się dramat.

Z informacji zapisanej ręką nauczyciela Hermanna Keila wynika, że została ona wysłana 10 maja 1905 roku. Tragedia w rodzinie Kleinów wydarzyła się 5 lat później. O wydarzeniu tym pisała lokalna prasa.

Wilhelm Klein był robotnikiem, zatrudnionym w przędzalni, przy ulicy Strzegomskiej. Prawdopodobnie jak jego żona. Rano, we środę, (18 maja), gdy była w pracy, miał opiekować się pięcioletnią córeczką, Selmą. Małżonkowie pracowali w systemie zmianowym. Tego dnia matka miała pierwszą zmianę, ojciec – drugą.

We wspomnianą środę, Wilhelm Klein obudził śpiącą córkę i uderzył ją kilka razy w głowę szufelką do węgla i zadał kilka ciosów nożem w brzuch. Gdy dziecko krzyczało, włożył do ust chusteczkę do nosa, by stłumić wszelkie odgłosy. Po tym strasznym czynie – wyszedł spokojnie do pracy. Jakby się nic nie stało. Gdy żona wróciła do domu zastała dziecko „pływające we krwi i rżące”. Ten krótki opis, sygnalizujący dramat, jest bardzo naturalistyczny i przerażający w swej wymowie. Wezwwała lekarza, który stwierdził, że

dziewczynkę należy natychmiast przewieźć do kliniki we Wrocławiu.

Podobno, wcześniej, ojciec wielokrotnie odgrażał się, że zabije córkę. Rodzina Kleinów najpierw mieszkała w Lubawce koło Kamiennej Góry. Z nieznanых nam względów postanowili przenieść się do naszego miasta. Zapewne rodzice otrzymali pracę w przędzalni. Dziewczynka pozostawała pod opieką obcych ludzi w Lubawce, którym miesięcznie rodzice płacili 100 marek miesięcznie. Widocznie na jakiś czas mała Selma przyjechała, na swoje nieszczęście, do rodziców...

Klein został zatrzymany przez policję przy swoim stanowisku pracy i odprowadzony do miejscowego aresztu.

W następnych numerach wałbrzyskiej gazety nie pojawiła się informacja o losie córeczki Kleinów, co można byłoby potraktować jako dobry omen, mieć nadzieję, że dziecko przeżyło...

Mimo tak wielu poważnych ran, jakie zadał ojciec - bandyta swojemu dziecku, ta przerażająca historia ma happy end. Lekarzom, we wrocławskiej klinice, udało się uratować życie pięcioletniej Selmy. Rekonwalescencja na pewno była długotrwałym procesem.

Temat ten powrócił po upływie kilku miesięcy; czytelnicy przeczytali: „34 – letni Wilhelm Klein stanął 15 listopada 1910 roku przed sądem w Świdnicy.

Postawiono mu zarzut próby popełnienia bestialskiego morderstwa na swojej jedynej 4,5 – letniej córeczce. W prasie pojawił się wymowny tytuł: Chciwość albo bieda! W toczącej się sprawie zapadł wyrok, na mocy którego sprawca został skazany na 10 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw obywatelskich. Prokurator żądał 14 lat ciężkiego więzienia, podkreślając bestialski czyn i usiłowanie zabójstwa. Jednak uznano, jako okoliczność łagodzącą, chorobę nerwową oskarżonego.

Zasądzoną karę odbywał w więzieniu w Strzegomiu. Zapewne mieszkańcy dawnego Freiburga odetchnęli z ulgą, gdy przeczytali kolejny nagłówek w prasie: 17. II. 1911 Samobójstwo w ciężkim więzieniu. Okazało się, że wystarczyły trzy miesiące odosobnienia i przebłysk racjonalnego rozumowania, któremu mogło towarzyszyć poczucie winy i wyrzuty sumienia, które wpłynęły na podjęcie decyzji, by położyć kres ziemskiej egzystencji. Po zjedzeniu obiadu powiesił się na chustce na szyję. Gdy strażnik wszedł do jego celi – już nie żył. Socjaldemokratyczny dziennik nie omieszkiał

dodać, że Wilhelm Klein był bardzo pobożnym katolikiem.

Chyba nikt w mieście, na wieść o jego samobójczej śmierci, nie opłakiwał tego człowieka bo była to jednostka patologiczna; miał poważne zaburzenia psychiczne Jego żona, przed popełnieniem przez niego zbrodni mogła przeżyć w małżeństwie gehennę. Trudno w ogóle rozpatrywać jego motywy działania, bo są one zaprzepaszczeniem podstawowego wyobrażenia o człowieczeństwie, a tej cechy Klein był pozbawiony!

Co się stało z matką i córką? Czy mogła nadal mieszkać w mieszkaniu, w którym rozegrał się dramat? Czy spotkała jeszcze jakiegoś mężczyznę, któremu zaufała i wyszła po raz drugi za mąż?

Czy jej córeczka Selma powróciła w pełni do zdrowia?

Opracowanie na podstawie:

Waldenburger Wochenblatt 1910/41/21.05;

1911/14/18.02

Volkswacht für Schlesien 1910/118/24.05;

1910/270/18.11; 1911/42/18.02

Adrian Sitko

300 numerów „Dziejów Miasta”

- miasto na przestrzeni 25 lat. cz.I

W tym roku „Świebodzice – Dzieje Miasta” obchodzą dwa jubileusze, którymi poszczycić się może niewiele nawet komercyjnych wydawnictw – trzysta numerów pisma na przestrzeni 25 lat. To dobra okazja, by przedstawić co przez ten czas działo się w Świebodzicach i jak zmieniło się miasto w ciągu tych lat – od 1997 roku, gdy ukazał się pierwszy numer kroniki, do 2022 roku. Zadanie jest ułatwione o tyle, że od pierwszego wydania „Dziejów Miasta” publikowano „Chronologię Dziejów”, która w numerze 17 z marca 1999 roku informacjami doszła właśnie do 1997 roku.

Rok 1997

Pierwszy wpis w chronologii informuje o zlikwidowaniu linii autobusowych 30-31 łączących Świebodzice z Wałbrzychem i Świdnicą. Prawdopodobnie chodzi o połączenia obsługiwane przez komunikację miejską tych miast – w zmienionej formie i obsługiwane małymi busami, połączenia te istnieją do dzisiaj. Przez krótki moment, od września 2018 r. do marca 2020 r. funkcjonowała linia 31a, obsługiwana przez MPK Świdnica, na

tej trasie kursowały duże autobusy, jak za dawnych lat. Po pandemii koronawirusa, połączenia nie wznowiono.

W czerwcu, na placu przed kinem „Wolność” ustawiono zegar uliczny, jak podaje kronika – „sterowany sygnałem radiowym drogą satelitarną”. Pomimo wyburzenia kina i budowy na jego miejscu kolejnego budynku, zegar przetrwał i do dziś jest charakterystycznym punktem w mieście.

W dniach 7-8 oraz 18-19 lipca, przez miasto przeszły dwie fale powodziowe. Szkody powodziowe oszacowano na 7 mln złotych. Powódź m.in. zniszczyła most łączący dawną „Nową Szwajcarkę” z ul. Moniuszki. Zginęła jedna osoba, porwana z kładki nad rzeką przez wodę.

Również w lipcu wyburzono zabytkowe budynki dawnej fabryki zegarów Beckera przy ul. Strzegomskiej.

Z pozostałych informacji wynika, że wykonano drogę łączącą Osiedle Słoneczne z ul. Ofiar Oświęcimskich, a także zainstalowano 30 głośników w centrum miasta, tworząc radiowęzeł miejski, który również okazjonalnie jest używany do dnia dzisiejszego. Odnowiono grób dr. Jana Mikulicza Radeckiego – czy to wtedy doszło do zamiany nagrobków?

W tym roku miasto zleciło wykonanie filmu promocyjnego miasta, który dzisiaj można obejrzeć w internecie.

Rok 1998

Szkoła Podstawowa nr 2 otrzymała imię „Nauczycieli Tajnego Nauczania”. Miasto sprzedało budynek po byłej szkole przy ul. Szkolnej 2 – obecnie znajdują się tam mieszkania. Po remoncie oddano do użytku stadion przy ul. Sportowej.

Z pieniędzy Unii Europejskiej w ciągu 5 miesięcy wybudowano 3 mosty – 2 w Pełchnicy i 1 w Cierniach. Brakuje informacji o lokalizacji – czy to te zniszczone podczas powodzi? Rolf Timans – ówczesny ambasador UE w Polsce, 30 września dokonał uroczystego otwarcia mostu w Cierniach.

Październik 1998 r. był czasem wyborów w mieście. 28 października na sesji Rady Miejskiej wybrano nowe władze – burmistrzem został Leszek Gucwa, zastępcą – Stanisław Szymecki, przewodniczącym rady – Leszek Hołowaty.

TVP2 wyemitowało program o Świebodzicach – „Miasto ongiś zegarami słynące”, który również można dzisiaj obejrzeć w internecie.

W tym roku urodziło się w mieście 393 dzieci, a zmarło 409 osób.

Rok 1999

W wyniku zmian administracyjnych i likwidacji województwa wałbrzyskiego, miasto znalazło się w powiecie świdnickim województwa dolnośląskiego.

10 lutego przy kościele św. Mikołaja odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci sybiraków.

Pojawia się informacja o ukazaniu się dwóch kolejnych czasopism o Świebodzicach, i „miasto jak nigdy w swojej historii posiada cztery tytuły prasowe”. Obecnie w Świebodzicach, nie licząc kwartalnika urzędowego, poza „Dziejami Miasta” ukazuje się jeden tabloid.

Niski stan wody w rzece Pełchnica odsłonił duże ilości pocisków fosforowych – amunicji do działka przeciwlotniczego. Oddział saperów wydobyl amunicję z okolic kładki łączącej ulicę Wiejską z ulicą Ofiar Oświęcimskich.

Założono dwa gimnazja – nr 1 przy Szkole Podstawowej nr 5 przy ul. Piłsudskiego i nr 2 przy Szkole Podstawowej nr 2.

23 kwietnia odbył się pogrzeb kolarza Pawła Sosika. Do dzisiaj w Świebodzicach odbywa się memoriał kolarski nazwany jego imieniem.

W czerwcu powołano Społeczny Komitet obchodów 150 rocznicy urodzin profesora Jana Mikulicza – Radeckiego.

Nadano honorowe obywatelstwo Gminy Świebodzice władzom partnerskiego Miasta Waldbröl - Monice Höfer, Lorenzowi Pevec, Arminowi Fuschowi.

3 grudnia miasto podpisało porozumienie w sprawie budowy lotniska.

Miasto przystąpiło do Związku Miast i Gmin Książańskich. Stowarzyszenie zostało wykreślone z KRS w połowie 2006 roku.

Rok 2000

Straż Pożarna przeniosła się do nowej siedziby przy ul. Wiejskiej, gdzie znajduje się do dzisiaj.

4 kwietnia odebrano zmodernizowane po powodzi z lipca 1997 (!) roku ulice: Moniuszki, Leśna, Wodna i Ciernie.

Przy ratuszu odsłonięto tablicę upamiętniającą tych, którzy oddali życie za wolność i niepodległość. Płyta do dzisiaj znajduje się w tym samym miejscu, ale po renowacji Ratusza nie jest już w pozycji pionowej.

19-20 maja odbyły się uroczystości związane z obchodami 150 rocznicy urodzin Jana Mikulicza. Na ścianie domu rodzinnego w Pełchnicy odsłonięto tablicę pamiątkową, która znajduje się

tam do dzisiaj. Na placu Legionów Polskich – dziś Jana Pawła II – postawiono pomnik z popiersiem Jana Mikulicza, który w późniejszych latach został przeniesiony pod budynek szpitala. W samym szpitalu otwarto też „izbę pamięci” – brakuje informacji co stało się z przedmiotami zebranymi w izbie.

1 września otwarto budowaną przez pięć lat halę widowiskowo-sportową. W późniejszych latach do hali dołączył basen, planowany hotel do dziś nie powstał.

19 października, przed lokalem „Akwarium” naprzeciwko Willi Mikulicza eksplodował ładunek wybuchowy, podłożony pod samochód. Dziś w miejscu tego klubu jest plac parkingowy.

W grudniu 2000 r. aż 5 mieszkańców odebrało sobie życie.

Rok 2001

Powstał rezerwat przyrody „Przełomy pod Książem koło Wałbrzycha”, obejmujący obszar o łącznej powierzchni 231,41 ha, położony w miastach Wałbrzych i Świebodzice. W granicach rezerwatu znajduje się m.in. cis Bolko.

W Cierniach nadano nazwę nowej ulicy – Boczna.

Miasto Świebodzice zawarło współpracę partnerską z miastem Jilemnice w Republice Czeskiej.

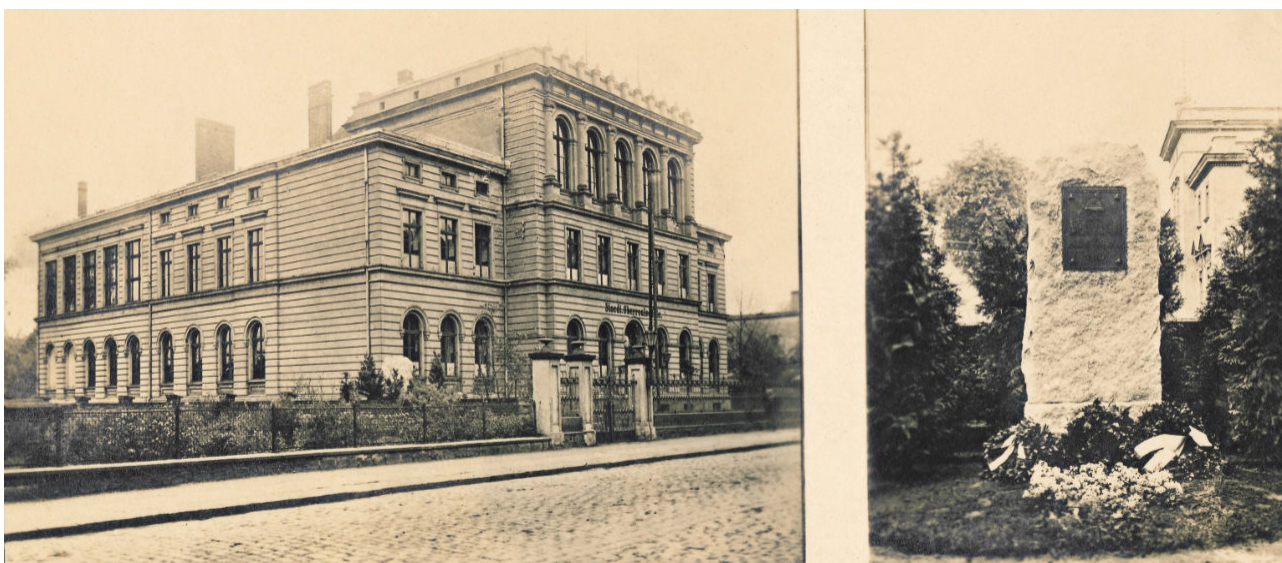
Nastąpiły włamania do dwóch kościołów – Piotra i Pawła oraz na Cierniach (nie określono, do którego).

27 lipca Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Rafio” ogłosiły upadłość. Był to ostatni zakład państwowy w mieście. Pracę straciło wówczas 250 osób.

W nocy z 3/4 sierpnia, po gwałtownych burzach rzeka Pelcznica wystąpiła z brzegów i zalała kilka posesji w dzielnicy Ciernie.

Komunikacyjny Związek Komunalny w Świdnicy przejął świebodzińską komunikację miejską. Świdnicka jednostka przejęła pracowników i tabor autobusowy.

Przy Szkole Podstawowej nr 4 w Pelcznicy oddano do użytku nową salę gimnastyczną, której budowę rozpoczęto w czerwcu 1997 roku. Wcześniej uczniowie szkoły korzystali m.in. z sali przy ulicy Mikulicza 16a, oddalonej od szkoły o kilometr. W dawnej sali przez pewien czas mieściła się świetlica, obecnie po przebudowie budynek został przeznaczony na mieszkania.



Oberrealschule und Gefallenendenkmal Freiburg 1914-15 (Wyższa Szkoła Realna i Pomnik Poległych Świebodzińców 1914-15)

Zdjęcie ze zbiorów Pana Reuffa Philippa, któremu składamy serdeczne podziękowania za ich udostępnienie.

Świebodzice - Dzieje Miasta”

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/ <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Tomasz Merchut, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**